

Paryż, 08 07 2020

Szanowny Panie Redaktorze,

Odpowiadam na Pana zapytanie o naszą przygodę ze sztuką i z osobą Zdzisława Beksińskiego.

Jest truizmem stwierdzić że wiele rzeczy w życiu człowieka, nawet tych najważniejszych jest kwestia banalnego przypadku. W moim zetknięciu się ze sztuką Beksińskiego tak to właśnie było. Gdybym na wakacjach w Polsce nie przechadzał się w Łodzi po ulicy Piotrkowskiej z moją żoną latem 1974 czy 1975 roku, i gdybym, nie mając nic lepszego do roboty nie « wdepnął » do Biura Wystaw Artystycznych żeby zabić czas, nigdy bym się prawdopodobnie nie zetknął z tym malarstwem i całe moje życie inaczej by się potoczyło.

Wszedłszy oboje z żoną na salę wystawową byliśmy po prostu wstrząśnięci. To co zobaczyliśmy było olśnieniem. To nie są egzaltowane, przesadne słowa. Nie, nie. Tak wręcz było. Do dziś pamiętamy każdy obraz który był tam zawieszony w pustej sali. Bo byliśmy jedynymi gośćmi. Ktoś dozorujący poinformował nas, że są one namalowane przez pewnego architekta. To wszystko czego zesmy się wówczas dowiedzieli. Dwa obrazy były wystawione na sprzedaż. Inne pochodziły z jakiegoś muzeum (później się okazało że było to Muzeum Historyczne w Sanoku), a reszta była wykluczona ze sprzedaży.

Pyta Pan czy od razu « poznaliśmy się » na tym malarstwie ? Czy nasz nim zachwyt może być tak określony ? Z pewnością nie. Byliśmy dwojgiem młodych inteligentów i nasza kultura artystyczna była równie banalna i powierzchowna jak u wielu ludzi w młodym wieku. Poznanie się na tej sztuce znaczyło by zesmy umieli ją docenić. Co nie jest właściwym słowem, bo nasza skala porównawcza była mała i choć wielokrotnie odwiedziłem Luwr a nawet, wzorem 18 wiecznych przodków zrobiłem « Grand Tour » zwiedzając szereg największych muzeów Europy, to jednak nie miałem żadnej precyzyjnej wizji estetycznej. Wiedziałam tylko że podobały mi się obrazy douanier Rousseau, a zwłaszcza jego « Charmeuse des serpents », i że z polskich tworców preferowałem Artura Grottgera i Jacka Malczewskiego. To mniej więcej wszystko co ze sztuki tkwiło w mojej świadomości. Jeszcze jako dziecko zrobił na mnie silne wrażenie cykl « Rozstrzeliwan » Andrzeja Wróblewskiego, które

widziałem w łódzkim Muzeum sztuki. Oczywiście wiem teraz po latach, że mając takie wrodzone preferencje nie można się dziwić że zachwyciłem się obrazami odkrytymi w BWA w Łodzi. W końcu nie można się pozbyć tego co się ma od urodzenia w swojej osobowości. A ta osobowość przejawiała się już od dziecka w moich piktoralnych gustach które blaknęły się po fantastycznych, tajemniczych, pełnych grozy obszarach. Ktoś kto za młodu polubił tych kilku artystów o których pisze powyżej ma wielkie szanse wybuchnąć takim samym jak ja entuzjazmem do sztuki Beksyńskiego. A więc choć przez przypadek wpadłem na to malarstwo to, widzę to dziś jasno, nie przez przypadek się nim zachwyciłem. Stąd nie dziwię się dziś tym którym widzę tłumnie odwiedzających wystawy Mistrza. Oni są tacy jak ja : ze swej natury wrażliwi na symbole, na atmosferę tajemniczości i grozy, na fatum i groźbę Apokalipsy. Ci którzy nie mają w sobie tych wrodzonych predylekcji ani nie będą się zachwycać malarstwem douanier Rousseau ani Grotgerem ani Malczewskim. A już na pewno nie Beksyńskim. Ten zachwyt jest « naturalny », on nie jest wyuczony, nabyty, on wypływa ze specyficznej wrażliwości niektórych z nas. Stąd niechęć do tej sztuki ze strony tych którzy jej zarzucają właśnie to co pociąga mnie i innych, a czego oni nie wysali z mlekiem matki.

Oczywiście o miłości do sztuki Beksyńskiego nie decyduje tylko naturalna predylekcja do tajemnicy, grozy, dramatu i leku. Wiele elementów przychodzi wraz z wiedzą, nauką, doświadczeniem. Ale mimo tego że spędziłem prawie 40 lat obracając się wokół muzeów, albumów, wystaw, galerii, aukcji sztuki etc i mimo że wiele się nauczyłem, to to co naturalne powraca galopem : nieustanie mój gust estetyczny skłania się ku sztuce fantastycznej, wizjonerskiej, wzniosłej, patetycznej. Tak jest też z większością fanów Mistrza. To są ci którzy tak jak ja są nieczuli na barwne plamki na białym tle, na kreski i kolorowe koleczka, na czarny kwadrat na białym tle lub przecięte żyłką płótno na białej tkaninie. Takim się jest od urodzenia albo się takim nigdy nie stanie. Stąd to nieustanne nieporozumienie, ta wzdarga i nienawiść pomiędzy tymi którym zachwyca (ale czy na pewno ??? czy naprawdę ???) nabazgrane płótno Joan Mitchell, różowe kolorki na obrazach Willem de Kooning, czy muszla klozetowa Duchampsa, a tymi którzy biegną na złamanie karku żeby zdążyć na kończąca się wystawę José Hernandez, Od Nerdruma, Michela Henricot czy HR Giger. No i oczywiście Beksyńskiego. Z obu stron padają pełne pogardy i złośliwości określenia tego co preferuje ten drugi.

Tak więc dla pani Anny Rottenberg to malarstwo oscyluje na krawędzi kiczu, dla pani Zofii Golubiew to dowód upadku kultury, dla pani Doroty Jareckiej przypomina ono naiwne okładki książek science fiction. Dla innych « pan od kultury » malarstwo Beksinskiego jest przegadane, dosłowne, nudne, bez poezji (jakby była pełna poezji muszla klozetowej Duchamps... lub « merda d'artista » Piero Manzoni).

Żeby wrócić do tematu i do faktów. Przez kilka lat opowiadaliśmy naszym znajomym o « tym malarzu którego odkryliśmy w Łodzi », a o którym nic więcej nie wiedzieliśmy. Az któregoś dnia pewna znajoma, u której byliśmy na obiedzie w Paryżu odgadła o kim mówimy, powiedziała nam że nazywa się on Beksinski i że ona sama ma dwa jego obrazy, które nam od razu pokazała. Zdradziła nam również że jego prace można zobaczyć w galerii siostr Wahl, w Warszawie.

Prawie natychmiast poleciałem do Warszawy i kupiłem u Wahl dwa obrazy Mistrza, bojąc się iść dalej, bo nie byłem jeszcze pewien siebie i mój entuzjazm mógł zgasnąć. Woląłem odczekać jakiś czas zanim kupię dalsze prace.

I znowu zagrał przypadek. Po powrocie do Paryża spotkałem pewnego Francuza z środowiska malarskiego, znajomego się na rzeczy. Ten obejrząwszy slajdy obrazów Mistrza, które mu pokazałem powiedział mi jedno krótkie zdanie : « takiego malarza to warto mieć na wyłączność ». Nie bardzo wiedziałem co to znaczy bo, jak powtarzam, moja kulturta artystyczna nie przekraczała kultury przeciętnego trzydziestolatka. Ale po jakimś czasie rozmyślałem i rozmów z żoną, powróciłem do Warszawy i poprosiłem panią Wahl o danie mi namiaru na Beksinskiego. Czego oczywiście odmówiła pod pretekstem, że jest to człowiek chory nerwowo, któremu nie można przeszkadzać. Na szczęście u znajomych znalazłem rzecz rzadką w PRL, to znaczy książkę telefoniczną a w niej, rzecz jeszcze radsza za czasów komunistycznych, numer telefonu Mistrza. Zadzwońszy poprosiłem o spotkanie, które mi wyznaczył za miesiąc, bo miał jakieś roboty w domu. Ponownie przyleciałem do Warszawy i kupiwszy szereg dalszych obrazów już od niego bezpośrednio, zaproponowałem mu owa « wyłączność » o której już teraz coś więcej widziałem.

I tak dla mnie, pracownika naukowego i adwokata, kompletnie « zielonego » na polu promocji sztuki rozpoczęła się ta współpraca, która trwała 12 lat, ciężkich

dla Beksinskiego i ciezkich dla mnie, bo kazdy z nas mial zupełnie inne cele w tym przedsiwzieciu, a w zwiazku z tym prowadzil inna strategie. I tak jeden oczekiwal od tego drugiego to czego tamten nie mogl i nie chcial mu dac.

Nie chce dzis mowic o tych trudnosciach, bo byly bolesne zarowno dla niego jak i dla mnie. Dosc ze zrozpaczony po upadku PRL spadkiem wartosci dolarow, ktorymi w mysli spisanej umowy mu placilem, Beksinski musial zerwac nasza wspolprace. Bo « za komuny » dolar wart byl 120 a nawet czasami 600 zlotych. A gdy ta upadla on rowniez spadl do 2 zlotych i 50 groszy i nigdy juz nie wzniosl sie ponad 4 zlote. Beksinski zostal zrujnowany bo jego oszczednosci w dolarach zamienily sie w kupke bazwartosciowego papieru. I te 12.000 dolarow ktore mu na mocy naszej umowy z 1984 roku placilem za 12 obrazow kazdego roku, staly sie tym, co Francusi nazywaja « monnaie de singe ». Z multimilionera za czasow PRL stal sie biedakiem. Wprawdzie przez pewnien czas zgodzilem sie placic mu po trzy tysiace a nawet po piec tysiecy dolarow za obraz, ale dluzej na taki wysilek finansowy nie moglem sobie pozwolic bo musialem kupowac conajmniej 12 obrazow rocznie. Totez Mistrz musial zerwac nasza umowe i odzyskawszy wolnosc rozpoczac na nowo sprzedaze w Polsce, tym razem juz w zlotych, za daleko wyzsze ceny niz te ktore ja, wedlug spisanej dwanasie lat wczesniej umowy, mialem mu placic.

Tym wieksza byla jego rozpacz ze wraz z zerwniem umowy musial wedlug jej postanowien oddac mi 50 swoich obrazow, ktore zreszta fizycznie znajdowaly sie u mnie w Paryżu. Jak wielu ludzi o slabej psychice Mistrz zaczal mnie winic za ta kaskade klesk ktore na niego spadaly i wrecz mnie znienawidzil, wszem i wobec rozpisujac jak strasznym, czarnym jestem charakterem, bo to ja jestem temu wszystkiemu winien.

Minelo kilka lat a jemu zaczely dokuczac wyrzuty sumienia, ze tak brutalnie zerwal nasza znajomosc i mnie za nia « obsmarowal » przed ludzmi. Totez po prawie czterech latach milczenia, na znak zgody napisal do mnie dlugi list proponujac « wypalenie fajki pokoju », oraz « skreslenie przeszlosci », ktora dla nas obu byla okropna. Na co skwapliwie przystalem. Od tego czasu juz na przyjacielskiej a nie na finansowej stopie korespondowalismy, czasem po dwa-trzy razy dziennie, az do jego smierci. Od czasu do czasu, juz nie bedac do tego zmuszonym umowa kupowalem od niego nowe obrazy placac zupełnie nowa cene jaka ustalil on sprzedajac teraz polskim kolekcjonerom.

O, tyle o faktach.

Wracaja do tego co najwazniejsze to znaczy do sztuki tego gigantycznego artysty : dzis, gdy swiat zaczyna sie staczac w dol z rosnaca predkoscia i ludzi ogarnia trwoga ze klimat i ekologia doprowadza do Apokalipsy, zaczynaja oni rozumiec ze byl to WIELKI WIZJONER. On przeczul ze zbliza sie dramat, ze zbliza sie koniec pewnego swiata. To co mu tak zarzucaly zlosliwe urzedniczki z polskich instytucji kulturalnych, to znaczy « tani horror », zaczyna sie coraz wyrazniej rysowac na horyzoncie To nie sa juz « strachy na Lachy » jak pisal ten czy tamten krytyk o jego obrazach. To prawdziwe przeczucie prawdziwej kleski, ktora po cichu sie zbliza i ktora juz obliczyli w cyfrach, w wykresach, we wzorach i w rownaniach klimatolodzy, demografowie, ekonomisci i naukowcy.

Stad moja ksiazka, ktora opublikowalem kilka miesiecy temu, a ktora zatytulowalem « Zapiski z przedednia Apokalipsy ». Wiele tam miejsca jest poswieconego Mistrzowi i jego penetrujacemu spojrzeniu w przyszosc, ktorej tragiczna wizja tak rzutowala na jego sztuke.

« Coz on mogl przeczuc ? » zapytaja sceptycy. « Nikt niczego przewidziec nie moze. Tym mniej jakis trzeciorzedny artysta ».

To jest zapomniec ze od trzech czwartych wieku zyjemy wszyscy pod grozba broni atomowej, chemicznej i bakteriologicznej. Po latach niepokoju w czasach zimnej wojny, wraz z jej ustaniem ludzie przestali sie bac. Fakt ze nikt do dzis na nikogo procz na Japoczykow nie zrzucil bomby masowej zaglady uspil czujnosc mas. Ale nie uspil czujnosc wrażliwych artystow i myslicieli. Ci nie zapomnieli ze jedno nacisniecie guzika, przez jednego tylko czlowieka moze nas wszystkich wyslac na lono Abrahama. Ze wystarczy ze jakis kretyn typu Trump, dla ktorego zblizajaca sie kleska ekologiczna jest « chinese hoax » a COVID -19 « mala grypka » moze ten guzik nacisnac i jesli jego rozkaz zostanie wykonany przez trzech zdyscyplinowanych zolnierzy, ktorzy sprawuja dzien i noc piecze nad wyrzutniami rakiet, to wszyscy zginiemy. Te leki naszej epoki spowodowane Hiroszima, Czernobylem czy Fukushima u wrażliwych umyslow i przenikliwych wyobrazni poglebiły sie tylko wraz ze zblizajaca sie kleska klimatyczna i ekologiczna. Totez naigrywac sie z Mistrza ze « epatuje tanim horrorem » to byc kompletnie slepym, choc zajmujacym wysokie stanowisko w

instytucjach kultury i sztuki, jak to jest z szeregiem naszych polskich i francuskich decydek.

Kilka jeszcze słów o rozszerzającej się sławie Beksinskiego. Trochę się do niej przyczyniłem organizując we Francji, w Belgii i w Niemczech szereg jego wystaw. Wybudowałem i przez sześć lat prowadziłem galerię w Paryżu, która nosiła jego imię (musée-galerie de Beksinski). Wydałem szereg albumów jego prac oraz sfinansowałem w całości lub w części kilka dalszych. Napisałem kilka książek opisujących moje próby popularyzacji jego geniuszu na Zachodzie. Wreszcie otworzyłem obszerną stronę internetową zwaną « wirtualnym muzeum Zdzisława Beksinskiego » na której zgromadziłem jak największą ilość dokumentów filmowych, pisanych i audio które go dotyczyły (dmochowski.gallery.net). Kilkanastu lat temu oddaliśmy z żoną w depozyt naszych 50 obrazów, 100 rysunków i 100 zdjęć artystycznych Mistrza do Miejskiej Galerii Sztuki w Częstochowie. Przez wiele lat były one tam wystawiane. Jednocześnie bezskutecznie starałem się przekonać warszawskie « panie od kultury » żeby pomogły stworzyć muzeum Beksinskiego w stolicy, lub chociaż użyczyły na ten cel część lokalu który należy do Muzeum Warszawy na rynku Starego Miasta. Nic z tego nie wyszło. Udało się jednak stworzyć stałą galerię Mistrza w Nowohuckim Centrum Kultury, w którym pan dyrektor Zbigniew Grzyb i pani kurator, Joanna Lewińska, przy wydatnym finansowym poparciu rady miasta Krakowa urządzili spektakularne sale w których specjalnie oświetlone obrazy są pokazywane z odpowiadającym mu oryginalnym tłem dźwiękowym. Jest ich tam 50 i robią silne wrażenie. Dwa razy do roku wystawiane są również wszystkie 100 rysunków i 100 zdjęć artystycznych.

Obecnie staramy się z żoną o stworzenie podobnej, stałej galerii Mistrza w Muzeum Archidiecezji Warszawskiej na Starówce, tuż obok Katedry. Ksiądz Mirosław Nowak, dyrektor tej instytucji, wyraził zgodę na przyjęcie w depozyt innych niż te krakowskie 25 obrazów i tyleż rysunków Mistrza. Jego galeria w Muzeum Archidiecezji ma zacząć funkcjonować od początku stycznia 2021 roku.

Tak iż na koniec życia mogę Panu powiedzieć że udało się nam spełnić nasze marzenie : wprawdzie nie stworzyliśmy oddzielnego muzeum Mistrza, ale mamy

udział w stworzeniu trzech stałych wystaw jego prac, w Częstochowie i w Krakowie, a za kilka miesięcy również w Warszawie.

Na koniec podziękowania. Bo byli w Polsce ludzie którzy nie pluli na ta sztuke « taniego horroru » a docenił ja i wydatnie pomogli podnieść na wyżyny sławy Mistrza.

Tu w pierwszym rzędzie należy podziękować radzie miejskiej Krakowa, która dała fundusze, oraz dyrekcji Nowohuckiego Centrum Kultury, panu Zbigniewowi Grzybowi i pani Joannie Lewińskiej którzy wspaniale przygotowali sale i spektakularnie wystawili prace.

Wielką czujemy wdzięczność dla byłego dyrektora Miejskiej Galerii sztuki w Częstochowie, pana Czesława Tarczyńskiego i jego następczyni, pani Anny Palaczek Szumlak za pięknie zaaranżowanie galerii Beksyńskiego, która istnieje w ich Miejskiej Galerii Sztuki już od kilkunastu lat. Mogli oni to zrobić dzięki wydatnej pomocy byłego prezydenta tego miasta, pana Tadeusza Wróby, amatora i znawcy sztuki który, na moją prośbę, wyasygnował odpowiednio fundusze na odnowienie lokalu oraz na zainstalowanie szczególnego oświetlenia.

Oczywiście ogromne podziękowania kierujemy do księdza Mirosława Nowaka, dyrektora Muzeum Archidiecezji Warszawskiej który okazał wielkie zainteresowanie projektem stałej wystawy Mistrza w jego Muzeum Archidiecezji.

Niektórzy miłośnicy Mistrza też wydatnie nam pomogli. Tak więc pan Andy Teszner przetłumaczył bezpłatnie szereg video dotyczących Beksyńskiego na język angielski, czym otworzył mu okno na świat. Pani Judyta Szlendak pomagała w walce z urzędnikami warszawskimi, tymi « paniami od kultury » o utworzenie muzeum Mistrza w stolicy. I choć na tym polu poniesiliśmy klęskę, to wiele jej się należy naszych podziękowań. Byli i inni, jak pan Józef Rudek i pani Alicja Polap, właściciele paryskiej galerii Roi doré, którzy też pomagali jak mogli.

Muszę jednak podkreślić z mocą że nasze wspólne wysiłki nie spowodowały by takiego « momentum », takiego przyspieszenia w rosnącej sławie Mistrza gdyby

nie niezwykle udana książka pani Magdaleny Grzbalkowskiej « Beksinscy Portret podwojny », oraz wybitny film pana Jana Matuszynskiego « Ostatnia rodzina ». Te dwie kreacje spowodowały w Polsce wręcz lawinowe zainteresowanie Beksinskim, tak iż prawie każdy Polak, nawet ten który nie ma nic wspólnego z kulturą zna dziś nazwisko Beksinskiego. Sprawdziłem to zadając pytanie zarówno kilku kelnerom w warszawskich restauracjach, gdy jestem w Warszawie, jak i warszawskim taksówkarzom. Każdy z nich wiedział kim był Mistrz. Tym bardziej że do tych wysiłków wielu ludzi dołożył się fakt jego tragicznej śmierci, który zwrócił na niego całą Polskę.

Choć nie współpracowałem z muzeum historycznym w Sanoku, które jest spadkobiercą Beksinskiego i z jego wieloletnim dyrektorem, panem Wiesławem Banachem, to nie mogę pominąć jego ogromnego wkładu w popularyzację geniusza Beksinskiego. Dobudował on z unijnych pieniędzy całe skrzydło zamku w którym umieścił ponad 600 prac Mistrza oraz wygłosił i napisał niezliczoną ilość konferencji, wywiadów i tekstów w wielu mediach i miastach Polski przy okazji różnych wystaw, które urządzał zaznajamiając ze sztuką Mistrza jaknajszersze kręgi publiczności.

No i mojej ukochanej Malzonce należą się podziękowania szczególne za wsparcie moralne i finansowe jakiego mi udzielała przez prawie 37 lat moich « zmagani o Beksinskiego ». Bez jej entuzjazmu do tej sztuki, bez jej miłości i pomocy wszystko to było by niemożliwe.

Jak to często robię w moich korespondencjach, w których jest mowa o Beksinskim pozwolę sobie zakończyć te kilka stron hasłem na jego cześć :

**CHWAŁA WIELKIEMU WIZJONEROWI !**

Klaniam się Panu Redaktorowi pięknie i pozdrawiam serdecznie.

Piotr Dmochowski



